

**Tomasz Zarycki**

## **Podział postkomunistyczny czy postkolonialny. O naturze polskich "podziałów historycznych"**

*Tygodnik Idei 'Europa', Nr 28 (67) / 2005. s.11-13*

Zinstytucjonalizowana scena polityczna odrodziła się w Polsce dopiero kilkanaście lat temu, dlatego pytania o specyfikę i porównywalność naszego systemu politycznego z systemami innych krajów europejskich, o jego miejsce w genealogicznym drzewie podziałów politycznych kontynentu są ciągle otwarte i aktualne. Jedną z kluczowych kwestii w tym kontekście jest - oczywiście - problem interpretacji głównego podziału politycznego III RP, czyli tzw. podziału "prawica-lewica" (czasem krzyżującego się z historycznym podziałem na postkomunistów i antykomunistów). Jego trwałość jest zjawiskiem trudnym do podważenia: kolejne przetasowania na polskiej scenie politycznej, nieustanne zanikanie i pojawianie się nowych partii i koalicji, burzliwe losy rządów i partyjnych liderów zmieniających barwy i poglądy jak rękawiczki - wszystkie te czasem nawet pozornie rewolucyjne wydarzenia okazują się jednak zasadniczo nie naruszać głównej linii podziału polskiej polityki. Co więcej - nie zmieniają jej też istotne wydarzenia geopolityczne, np. wejście Polski do UE.

Co powoduje tę niezwykłą trwałość podziału "lewica-prawica" w naszym kraju? Pierwszą z możliwych odpowiedzi na to pytanie można nazwać "uniwersalistyczną". Opiera się na tezie, że omawiana tu oś podziału polskiej polityki jest, pomimo swej określonej specyfiki, formą klasycznego podziału "lewica-prawica", który w takich czy innych formach występuje w większości krajów europejskich i w wielu innych częściach świata. Przy takim założeniu jego kluczowa rola i stabilność jako symbolicznej linii podziału wydaje się po prostu naturalna, bo właściwa dla większości krajów kontynentu. Nie sposób całkowicie zaprzeczyć tej tezie - na pewno bowiem polski podział "lewica-prawica" dotyczy wielu kwestii, wokół których zdefiniowane są podziały polityczne większości społeczeństw europejskich. Z drugiej jednak strony łatwo zauważyć, że polskie rozumienie "lewicy" i "prawicy" w znacznym stopniu odbiega od typowych europejskich wzorców. Liczne kłopoty w prowadzeniu rozmów o polityce z zachodnimi Europejczykami czy nawet niekończące się krajowe spory o sposoby "właściwego" rozumienia lewicowości i prawicowości na co dzień przypominają nam o tych trudnych do zignorowania różnicach pomiędzy Polską i krajami Europy Zachodniej.

Jak więc określić owe kluczowe odmienności polskiego systemu politycznego i jak wpisać polski podział "lewica-prawica" do klasycznej systematyki europejskiej? Jednym ze sposobów zmierzenia się z tym zadaniem jest przyjęcie założenia, że Europa Środkowo-Wschodnia przeszła przez specyficzne doświadczenie komunizmu. Rewolucja komunistyczna, która miałaby być podstawą podziału "prawica-lewica", w tej części Europy stanowiłaby odpowiednik rewolucji i procesów kluczowych dla ukształtowania się głównych podziałów politycznych w Europie Zachodniej. Takie stanowisko prezentuje m.in. Mirosława Grabowska w książce "Podział postkomunistyczny", a także w artykule opublikowanym na łamach "Europy" (" $\langle \rangle$ " i "oni>>", nr 8 z 23 lutego br.) czy też francuski politolog Daniel-Louis Seiler. Proponują oni, by słynną teorię podziałów politycznych Seymoura Martina Lipseta i Steina Rokkana uzupełnić w odniesieniu do tej części kontynentu właśnie o podział wynikający z doświadczenia komunizmu.

Przypomnijmy tu, że Lipset i Rokkan za podziały kluczowe dla rozwoju zachodnioeuropejskich systemów politycznych uznali trzy wielkie procesy historyczne: reformację, rewolucję narodową oraz przemysłową. Ich efektem miały być cztery kluczowe podziały polityczne, które na trwałe zakorzeniły się na scenach politycznych krajów zachodnioeuropejskich, stając się ich strukturalnymi osiami podziału. Były to podziały: państwo-Kościół, centrum-peryferie, miasto-wieś oraz podział klasowy (pracodawcy-pracobiornicy). Zastanówmy się więc, czy w przypadku Polski rewolucję komunistyczną uznać można za odpowiednik rewolucji francuskiej czy angielskiej rewolucji przemysłowej?

Nie ulega - oczywiście - wątpliwości, że rewolucja bolszewicka w Rosji była wydarzeniem o bezprecedensowym charakterze i niebywałej skali. Jej znaczenie dla całego świata, nie mówiąc o naszej części Europy, jest trudne do przecenienia. Trzeba jednak przypomnieć w tym kontekście podstawowy fakt historyczny: wydarzenia roku 1917 miały miejsce w Rosji, a nie w Polsce. Większość ziem polskich pozostawała w tym czasie pod kontrolą niemiecką i austriacką. Choć niemało znajdujących się w Rosji Polaków brało udział w rewolucji po obu stronach barykady, życie polityczne w kraju w o wiele większym stopniu zdominowane było pod koniec roku 1917 przez kwestię niepodległości, pytania o przyszły kształt Polski w sensie terytorialnym czy ustrojowym. Przypomnijmy też, że poparcie dla "internacjonalistycznej" skrajnej lewicy było w społeczeństwie polskim tradycyjnie ograniczone. Partie takie jak SDKPiL czy później KPP należały do marginesu polskiej sceny politycznej. Jeśli mówić już o wpływie rewolucji rosyjskiej na polską scenę polityczną, o wiele większe znaczenie miała rewolucja 1905 r., która ogarnęła także Kongresówkę. Efektem reform porewolucyjnych było m.in. wzmocnienie się Narodowej Demokracji, jej aktywne zaangażowanie w życie polityczne Rosji, możliwe dzięki uzyskaniu sporej reprezentacji w Dumie. Rewolucja bolszewicka dotarła - oczywiście - w końcu do Polski. Jej forpoczta już w 1920 r. sięgnęła linii Wisły. Co niezwykle jednak znaczące, pomimo starań Dzierżyńskiego i Marchlewskiego, nie stała się wewnętrznym konfliktem polskim, ale zaowocowała wojną z wrogiem postrzeganym jako obcy najeźdźca.

Dopiero w latach 1944 i 1945 znaleźliśmy się pod pełną kontrolą Związku Sowieckiego - w zasięgu procesów społecznych zapoczątkowanych przez rewolucję bolszewicką. Od pierwszych dni rządów komunistów mieli w Polsce wielu zwolenników, aktywnych współpracowników, rosły też z każdym rokiem szeregi beneficjentów "władzy ludowej". Te fakty nie oznaczają jednak, że w 1944 r. czy później doszło u nas do jakiegokolwiek wewnętrznej rewolucji będącej dalszym ciągiem rewolucji bolszewickiej. Nie ma chyba dziś osób, które nie zgodziłyby się z twierdzeniem, że komunizm nie utrzymałby się w naszym kraju nawet kilka dni bez bezpośredniego wsparcia sowieckiego, m.in. bez dywizji Armii Czerwonej stacjonujących na terenie Polski od pierwszego do ostatniego dnia istnienia PRL. Z polskiego punktu widzenia istotą tego, co nazywamy umownie w odniesieniu do przeszłości naszego kraju "komunizmem" czy "realnym socjalizmem", nie była przecież doktryna komunistyczna. Jeśli nawet stosunek do niej odgrywał pewną rolę w latach 50. czy 60., po roku 1970 kwestie ideologiczne stawały się coraz bardziej drugoplanowe.

A jednocześnie to przecież w ostatnich dwu dekadach istnienia PRL krystalizował się coraz wyraźniej podział, który stał się dziś główną osią życia politycznego III RP.

Co więc stanowiło istotę sporu politycznego PRL, jeśli nie spór o komunizm? Czyż nie był nią po prostu stosunek do Moskwy jako centrum decyzyjnego imperium, którego staliśmy się de facto kolonią? Konflikt dotyczył moralnej i pragmatycznej oceny strategii postępowania wobec metropolii. I w sensie symbolicznym trwa on do dziś. Zwróćmy uwagę, że gdy obecnie w centrum politycznych sporów stają tak typowe dla "podziału postkomunistycznego" kwestie jak sprawa teczek SB czy wracająca raz po raz kwestia oceny stanu wojennego, nikt nie pyta, czy ewentualni "prawdziwi komuniści", ludzie wierni systemowi ze względów ideologicznych mieli rację, czy można ich usprawiedliwić, czy same idee komunistyczne miały uzasadnienie. Pytania dotyczą przede wszystkim tego, jakie zachowania wobec Moskwy i kontrolowanego przez nią systemu były czy są usprawiedliwione. Mało kogo interesuje, czy Jaruzelski był prawdziwym komunistą i czy jego ewentualna ideowość go usprawiedliwia. Ważne, czy uczciwie dziś przedstawia otrzymane kiedyś z centrum instrukcje i intencje Moskwy i czy jego reakcje były w danym kontekście uzasadnione z punktu widzenia interesów polskich. Jak można interpretować taki konflikt? Nie jest to przecież spór o istotę komunizmu, podział będący spuścizną rewolucji bolszewickiej. To po prostu wariant konfliktu na osi centrum-peryferie, w obrębie budowanego pod wpływem oświeceniowych ideałów imperium. Warto zwrócić uwagę, że taki konflikt, choć nie bezpośrednio w odniesieniu do Związku Sowieckiego, został jednak uwzględniony do początku w teorii Lipseta i Rokkana.

W ujęciu Lipseta-Rokkana konflikt centrum-peryferie związany jest przede wszystkim z powstaniem nowoczesnego państwa narodowego. Ze swą ambicją unifikacji i powszechnej kontroli życia społeczno-politycznego na podległym sobie terytorium weszło w konflikt z różnymi społecznościami (najczęściej

określonymi terytorialnie, ale nie tylko), które nie godziły się na wyrzeczenie się swej odrębności, czy to kulturowej, językowej, czy religijnej, często także mniejszej czy większej samodzielności politycznej. Z konfliktem centrum-peryferie silnie związany jest konflikt państwo-Kościół. W szczególności chodzi o Kościół katolicki. On bowiem, jako instytucja niezależna od nowoczesnego państwa narodowego, stał się jego ważnym wrogiem. Kościoły narodowe przeciwnie - stały się tego państwa aktywnymi sojusznikami, najczęściej po prostu elementem administracji państwowej. Kościół katolicki tymczasem w bardzo wielu przypadkach, stając w opozycji do państwa, wchodził zaczął w aliansy z kulturowymi czy także politycznymi peryferiami państw czysto narodowych, a także imperiów. Takim właśnie klasycznym przypadkiem jest Irlandia. Choć imperium brytyjskie nie było nigdy państwem narodowym, w obrębie swego rdzenia - Wysp Brytyjskich - realizowało de facto w wielu aspektach program konsolidacji kulturowej i politycznej dla takiego państwa charakterystyczny. Podobne znaczenie miało powstanie Kościoła anglikańskiego - choć niebędące elementem reformacji - dało imperium narzędzie (wraz z innymi Kościołami podległymi koronie brytyjskiej) - analogiczne do narodowych Kościołów protestanckich na kontynencie. Katolicka w znacznym stopniu Irlandia w kontekście imperium była typowymi peryferiami. Choć nie udało się jej praktycznie obronić swej odrębności w aspekcie języka i większej części celtyckiej spuścizny kulturowej, zdołała wybić się z czasem na niepodległość, w przeciwieństwie np. do Szkocji, gdzie wpływy Kościoła katolickiego są może większe niż w samej Anglii, ale de facto znikome. W okresie walk i sporów poprzedzających odzyskanie niezawisłości Irlandczycy podzielili się na dwa obozy. Zdefiniowane były - oczywiście - poprzez stosunek do brytyjskiego hegemonu. Nieprzejednana opcja niepodległościowa związała się silnie z Kościołem katolickim, tworząc irlandzki odpowiednik prawicy. Partia ugodowa zajęła lewą stronę sceny politycznej. Po uzyskaniu niepodległości podział wzmacniał spór o Irlandię Północną, a linie podziału w jej kwestii zbiegały się z podziałami religijnymi. W efekcie rozłam centrum-peryferie, a więc także spór o politykę wobec centrum na peryferiach, stał się niezwykle stabilną, podstawową osią podziału politycznego współczesnego społeczeństwa irlandzkiego. Mijają dziesięciolecia, brytyjskie panowanie nad Irlandią odchodzi w przeszłość, kraj już dawno stał się członkiem UE, pojawiają się nowe kwestie polityczne, a utrwalony podział nie wskazuje tendencji do słabnięcia.

Przypadek Irlandii wydaje się niezwykle ważny

z punktu widzenia polskiego. Nie tylko dlatego, że pokazuje, jak długotrwałe mogą być skutki odległych nawet wydarzeń historycznych, które formują reprodukujące się następnie podziały polityczne, niezależnie od istnienia lub zaniku ich przyczyn. Irlandia jest dla nas także o tyle ważna, że - mimo geograficznej odległości, kulturowej odrębności, wszystkich różnic dzielących imperium brytyjskie od Związku Sowieckiego - istota konfliktu irlandzkiego i polskiego jest bardzo podobna. W obu przypadkach doszło do wyraźnego zbliżenia opcji radykalnie antycentralnej z Kościołem katolickim. Ten proces zaowocował wzajemnym wzmocnieniem Kościołów i ruchów niepodległościowych. Nieprzypadkowo Irlandia i Polska są dziś krajami o najsilniejszych Kościołach katolickich na kontynencie. Można zwrócić uwagę, że podobny proces z różną intensywnością i w różnych formach zachodził w wielu innych częściach kontynentu. I tak na przykład w katolickiej Bawarii Kościół katolicki stał się ostoją kulturowej odrębności regionu, a jej siła wzmacniała Kościół. W wieku XIX Prusy zmagaly się z kilkoma peryferyjnymi regionami, których niezależność polityczną czy tylko kulturową wspierał Kościół katolicki. Należały do nich m.in. polskie dziś Wielkopolska, Kaszuby, Warmia czy Górny Śląsk. W następnym stuleciu w szeroko rozumianym imperium sowieckim - bo niezależnie od ustroju kraj ten miał ewidentnie charakter imperialny i to on był z punktu widzenia polskiego najważniejszy - regiony o wyraźnych wpływach Kościoła katolickiego stały się również najbardziej krnąbrnymi prowincjami. Ich tożsamość wzmacniała religijność katolicka i vice versa. Obok Polski jako obszar analogicznych procesów wymienić można Węgry; wewnątrz samego ZSRS najjaskrawszym przykładem jest Litwa.

Związek Sowiecki nie był - oczywiście - państwem narodowym. W wielu przypadkach przeciwnie - wspierał peryferyjne "nacionalizmy", używając pojęcia "nacionalizmu" w jego neutralnym, angielskim znaczeniu. Nie tylko wspomagał budowę quasi-nowoczesnych państw narodowych w obszarze "imperium zewnętrznego", a więc swoistych kolonii, np. w przypadku polskim. Budował również narodowo zdefiniowane jednostki w obrębie własnych granic. Do dziś zresztą wielu Rosjan ma mu to za złe, głosząc tezę, iż Rosjanie byli w obrębie Związku Sowieckiego najmniej uprzywilejowaną grupą narodowościową, a

okres władzy sowieckiej bardzo osłabił rosyjską tożsamość narodową. Była bowiem marginalizowana czy to przez inne grupy narodowe, czy to przez rozmytą, unifikującą koncepcję "człowieka sowieckiego". W kontekście nieprzewidywanego przez sowieckich władców rozpadu Związku Sowieckiego wielu Rosjan z goryczą przypomina, że struktury licznych nowych państw powstałych później na terenach postsowieckich zbudował właśnie ZSRS. Budowa republik sowieckich, następnie manipulacja w ich obszarze kwestiami narodowościowymi, podobnie jak utworzenie zależnych od ZSRS państw narodowych były elementem złożonej i często wyrafinowanej polityki Moskwy. Dzięki jej większej elastyczności w kwestiach narodowościowych, w przeciwieństwie do hitlerowskich Niemiec udawało się Związkowi Sowieckiemu do czasu wygrywać liczne konflikty pomiędzy podległymi mu narodami i utrzymywać dość skuteczną kontrolę na wielkich obszarach dwu kontynentów.

Związek Sowiecki tworzył więc narodowościowo zdefiniowane twory, często, jak w przypadku Polski, będące choć zależnymi, ale pierwszymi w historii tych narodów quasi-nowoczesnymi państwami narodowymi. W końcu wieku XIX i w pierwszej połowie wieku XX nowoczesne państwa narodowe na wzór zachodni były przecież przedmiotem dość powszechnych marzeń, w szczególności elit narodów Europy Środkowej i Wschodniej. Z reguły jednak realizacja owych ambicji pozostawała poza zasięgiem możliwości. Imperium sowieckie, odbierając niepodległość i narzucając totalitarny system, w wielu przypadkach pomagało jednocześnie w budowie czy umacnianiu wielu aspektów nowoczesnych państw narodowych. Niekiedy notabene tworzyło praktycznie narody nowe lub mocno arbitralnie modyfikowało ich tożsamość. Władze PRL uzyskały od ZSRS wydatną pomoc w stworzeniu zunifikowanego państwa narodowego, z którego wysiedlono albo rozproszono na jego terytorium większość, uważanych wówczas za zagrożenie, a co najmniej balast, mniejszości narodowych. Jak bardzo do powstałego w ten sposób jednolitego państwa narodowego jesteśmy zresztą do dziś przywiązani, świadczy reakcja na pojawienie się w wynikach spisu powszechnego mniejszości śląskiej. Istnienie tej formalnie największej obecnie mniejszości narodowej zostało po prostu jako rzecz uważana za kłopotliwą zignorowane przez parlament w niedawnej ustawie o mniejszościach. Warto zwrócić uwagę, że to właśnie budowa PRL-u jako quasi-nowoczesnego państwa narodowego wydaje się do dziś ważnym argumentem na rzecz traktowania jego spuścizny z mniejszym lub większym uznaniem przez wyborców szeroko rozumianej lewicy. Oprócz unifikacji narodowej, terytorialnej i kulturowej w zakresie niewyobrażalnym w II RP, PRL była także próbą modernizacji społecznej i gospodarczej zgodnie z wzorcami pochodzącymi z rozwiniętych państw zachodnich. Choć modernizację próbowano prowadzić innymi niż na zachodzie drogami i efekty tego imitacyjnego, planowego unowocześniania kraju były - mówiąc delikatnie - mało imponujące, nie ulega wątpliwości zachodnia, oświeceniowa inspiracja całego projektu komunistycznego w tym względzie.

Warto też zwrócić uwagę, że siła Kościoła katolickiego jest jednym z głównych determinantów ukształtowania się scen politycznych w krajach postkomunistycznych. Wspomniane już Litwa i Węgry, podobnie do Polski, zdominowane zostały przez "podział postkomunistyczny", którego istotą jest stosunek do komunistycznej przeszłości. Ten mogący być interpretowany jako oś centrum-peryferie, ze względu na kluczową rolę oceny zachowania wobec Moskwy, rozłam związany jest również z naturą systemu władzy w okresie komunistycznym. Odwołać się w tym miejscu można do typologii systemów komunistycznych zaproponowanej przez Herberta Kitschelta. Wyróżnia on komunizmy: "biurokratyczno-autorytarny" (którego przykładem jest Czechosłowacja i NRD), "unarodowiony" (w Polsce czy na Węgrzech) oraz "patrymonialny" (np. Bułgaria). Wypada zwrócić uwagę, że "biurokratyczno-autorytarny" typ komunizmu wiązać można z krajami o słabych wpływach katolickich, a często wyraźnej obecności tradycji protestanckich (NRD, w pewnym stopniu Czechy). Co ciekawe, w tych krajach znany nam "podział postkomunistyczny" nie wykształcił się jako znacząca oś sceny politycznej. Dawni komuniści z dnia na dzień porzucili swą tożsamość, pozostały po nich jedynie nieznaczące partie postkomunistyczne (czy nawet mała partia komunistyczna jak w Czechach). Scenę polityczną szybko natomiast zdominowały tradycyjne zachodnioeuropejskie podziały polityczne, z podziałem lewica-prawica w aspekcie ekonomicznym na czele. Co więcej, reaktywowano nawet niektóre przedwojenne partie polityczne. Jednocześnie wyraźnie potępiono okres komunistyczny, a problem jego interpretacji szybko przestał być dominującą kwestią polityczną, ustępując miejsca wracającym po latach klasycznym sporom politycznym znanym z krajów zachodnich. Z drugiej strony kraje, gdzie w okresie komunistycznym panował - w nomenklaturze Kitschelta - komunizm "patrymonialny", to przede wszystkim kraje o tradycji prawosławnej. Tam imperium sowieckie sprawowało zwykle o wiele silniejszą kontrolę. Opozycja antykomunistyczna, nie znajdując praktycznie żadnego oparcia w Cerkwi prawosławnej, była bardzo słaba. Po upadku imperium

nie doszło więc do przejęcia władzy przez antykomunistów, ale przypadła ona w udziale jednej z frakcji dawnej partii komunistycznej. W krajach prawosławnych, na czele z Rosją, komunistom bowiem - w przeciwieństwie do krajów katolickich - nie udało się utrzymać względnej jedności, ale podzielili się na liczne partie, głównie według spektrum od konserwatywno-komunistycznych po liberalno-reformatorskie.

Jednym z paradoksalnych efektów tego stanu było to, że w samej Rosji, "kolebce rewolucji", komunizm jako taki także nie stał się osią kluczowego podziału politycznego. Są dziś - oczywiście - wśród Rosjan politycy, dla których kwestia rewolucji komunistycznej, jej rehabilitacja bądź całkowite potępienie, stanowi istotę tożsamości politycznej. Znaleźli się oni jednak praktycznie na marginesie sceny politycznej zdominowanej przez aktorów, dla których jest to kwestia drugoplanowa. Znamienne są tu działania prezydenta Putina na rzecz zatarcia granic politycznych i kulturowych pomiędzy spuściznami Imperium Rosyjskiego i ZSRS. W przeciwieństwie do krajów o tradycjach protestanckich brak wyraźnego sporu o okres komunistyczny wynika nie z jego jednoznacznego potępienia, ale de facto z jego rehabilitacji, a przynajmniej nadania mu dość powszechnie akceptowanego statusu "neutralności", "normalności", w sumie podobnego do wizji popularnych np. w polskim SLD. Jednocześnie główna oś konfliktu współczesnej rosyjskiej sceny politycznej, choć niełatwa do jednoznacznej interpretacji, wydaje się być w dużym stopniu reinkarnacją XIX-wiecznego sporu między słowianofilami i zapadnikami. Spór toczy się bowiem przede wszystkim o pożądany stopień otwarcia kraju na Zachód, a co za tym idzie - akceptacji zachodnich reguł gry politycznej i ekonomicznej. W tym sensie można powiedzieć, że Rosja, podobnie jak katolickie kraje postkomunistyczne, też zdominowana jest przez konflikt, który w systemie Lipseta-Rokkana zaliczyć można na wysokim poziomie abstrakcji do kategorii podziału centrum-peryferie. Podczas gdy jednak Polacy, Litwini czy Węgrzy spierają się o stosunek do nieistniejącego już imperium sowieckiego, Rosjan dzieli przede wszystkim stosunek do szeroko rozumianego Zachodu, dla którego są z tego punktu widzenia peryferiami.

Cechą charakterystyczną peryferii jest bowiem obsesja na punkcie stosunku do metropolii. W efekcie - scena polityczna kraju czy regionu peryferyjnego zostaje zdominowana przez podział między radykałami domagającymi się izolacji od hegemonia, stawiania mu zdecydowanego oporu, zorganizowanej obrony własnej tożsamości a - z drugiej strony - lojalistami czy kosmopolitami zorientowanymi na konstruktywną współpracę z centrum, w mniejszym czy większym stopniu uznającymi warunki gry przezeń proponowane, nieupierającymi się zbytnio przy odgórnej ochronie kulturowej odrębności. W regionach całkowicie wchłoniętych przez silne organizmy państwowe życie polityczne toczy się natomiast zgodnie z podziałami dominującymi w centrum. Z drugiej strony - w państwach i regionach o dużej samodzielności sceny politycznej zdominowane są przez problemy wewnętrzne, dotyczące nie stosunku do silniejszych sąsiadów, ale sposobów organizacji własnego państwa. Polska scena polityczna do roku 1944 miała w dużym stopniu taki właśnie charakter. Choć różnice między głównymi siłami politycznymi międzywojennej Polski dotyczyły także stosunku do Rosji i Niemiec, istota dominującej osi podziału politycznego odnosiła się do dwu różnych wizji urzędzenia Polski. Była to w dużym stopniu różnica między wizją quasi-nowoczesnego państwa narodowego wspieranego w wariacie proponowanym przez Narodową Demokrację przez Kościół katolicki a wizją państwa wielonarodowego i opiekuńczego według projektów lewicy. Zapoczątkowany traumą totalnego fiaska Powstania Warszawskiego okres podległości Moskwie okazał się tak przytłaczającym doświadczeniem, że na plan dalszy zeszyły wówczas wszystkie przedwojenne podziały polityczne. Spór o taktykę wobec sowieckiego hegemonia tak silnie przekształcił polską politykę, że po latach praktycznie nie powiodły się żadne próby reaktywacji przedwojennych partii politycznych, które okazały się niefunkcjonalne w świecie polityki zdominowanej przez kwestie moralnej oceny zachowania wobec centrum.

Można więc powiedzieć, że słabość opozycji antykomunistycznej w takich krajach jak Czechosłowacja spowodowała paradoksalny efekt. Rządzący tam z sowieckiego nadania komuniści, choć pozornie bardzo silni, przez swą potęgę okazali się zupełnie oderwani od rzeczywistości, która nadeszła wraz z upadkiem imperium. Polscy komuniści, pozornie o wiele słabsi, ciągle nękanymi przez silną opozycję od lat 40. po "Solidarność" lat 80., zostali przez nią na swój sposób zahartowani. Ciągłe stawianie oporu zjednoczonej z Kościołem opozycji politycznej "unarodowiło" i niejako "ucywilizowało" czy nawet "zeuropeizowało" PZPR w porównaniu z wieloma "bratnimi partiami". Gdy imperium zaczęło się walić, polscy i węgierscy aparatczycy okazali się znacznie lepiej od ernerdowskich, czeskich czy sowieckich kolegów przygotowani

do działania w warunkach "nowej rzeczywistości". Między innymi z tego powodu wizerunek powstałej na ruinach partii komunistycznej SLD stał się dla wielu Polaków na tyle niejednoznaczny, że nasza scena polityczna do dziś zdominowana jest przez spór o ocenę dawnych komunistów i ich dokonań. Stąd też i wspomniana zupełnie prawie nieciągłość współczesnej polskiej polityki w stosunku do okresu II RP. Stanowimy dziś bowiem w sensie politycznym ciągle peryferia nieistniejącego już realnie imperium.

Teza ta może być trudna do zaakceptowania zarówno z lewicowego, jak i prawicowego punktu widzenia. Postrzeganie ZSRS jako w pierwszym rządzie nowoczesnego imperium oznacza bowiem podważenie roli komunizmu czy też socjalizmu realnego jako głównej siły motorycznej ZSRS. Znaczna część lewicy chciałaby tymczasem ciągle widzieć w komunizmie, nawet jeśli nieudany czy "wypaczony", to przede wszystkim jednak oparty na szlachetnych intencjach zryw społeczny, idealistyczną próbę przebudowy świata. Z kolei dla prawicy czynienie z ZSRS imperium w swej istocie niezbyt różniące się np. od imperium brytyjskiego implikować może - po pierwsze - podważenie tezy o historycznej unikalności komunizmu i jego doświadczenia jako formy zła szczególnej i nieporównywalnej z żadną inną. Po drugie - porównanie to może dla wielu konserwatystów obrażać np. imperium brytyjskie, którego zbyt radykalna krytyka i zrównanie z tyranią komunistyczną będą w oczywisty sposób trudne do zaakceptowania. Woleliby bowiem zapomnieć o niezwykle mało demokratycznych metodach budowy i działania imperiów zachodnich, a nawet zdarzających się do dziś przejawów brutalności zachodnich nowoczesnych państw narodowych wobec peryferiów i mniejszości.

Czy taki właśnie postkolonialny charakter naszego głównego podziału politycznego jest skazany na dalsze trwanie w niezmienionej formie? Pytanie to uważam niewątpliwie za kluczowe z punktu widzenia przyszłości politycznej Polski, ale nie umiem dać na nie jednoznacznej odpowiedzi. Nie ulega wątpliwości, że istota naszego podziału "lewica-prawica" ma w coraz większym stopniu charakter symboliczny i oderwany od podziałów w sferze pozapolitycznej. Okres zależności od ZSRS odchodzi w coraz większym stopniu do historii, zaś w wyniku przemian geopolitycznych i gospodarczych rozwijają się zupełnie inne podziały społeczne i ideologiczne. Z jednej strony są to podziały wewnętrzne: przede wszystkim konflikty społeczno-gospodarcze wynikające z kształtowania się nowych hierarchii społecznych. Obok rysującej się coraz wyraźniej linii pionowego rozwarstwienia społecznego nie brak także np. konfliktów sektorowych. Z drugiej - coraz pełniejsze wejście Polski w orbitę szeroko rozumianego Zachodu powoduje, że to on staje się coraz wyraźniejszym punktem odniesienia dla polskich sporów politycznych. Nie brakuje dowodów, iż dzielić nas zaczyna coraz bardziej stosunek do nowego, zachodniego centrum. Nie powiedziałbym jednak, że redefinicja w stosunku do niego głównej osi polskiej sceny politycznej jest już przesądzona. Można bowiem wskazać na wiele komplikacji w tym zakresie. To temat na odrębne rozważania, ale wspomnieć tu choćby można o takich czynnikach jak wzrastające podziały w obrębie samego Zachodu, a z drugiej strony - wysoki ciągle stopień mitologizacji jego wizerunku w samej Polsce.